Fragment relacji świadka historii



IRENEUSZ WAGNEROWSKI

ur. 1949, Dzierżoniów

Zakres terytorialny i czasowy	Dzierżoniów, 1982–1983

Audycje Radia „Solidarność" i wpadka z nadajnikiem radiowym

Najpierw była stacja przejęta z Politechniki. Miała aluminiową obudowę. Była u mnie w domu za każdym razem. Mało tego, ona była reperowana w „Diorze". Zespoły do niej sprowadzane były z zagranicy, bo w Polsce takich nie było. Naprawiał ją też mój najstarszy brat. Zawsze przed każdą audycją był próbny rozbieg, który robiłem w mieszkaniu. Wtedy włączałem swoje radio, ktoś inny włączał swoje i o umówionej godzinie odbywało się próbne nadawanie. Kaseta włożona i można słuchać audycji, którą zaczynał sygnał „Solidarności". Mieliśmy w domu starą brązową torbę, w której to wszystko się mieściło. Ludzie zabierali ją na przechowanie. Wielokrotnie radiostacja przechowywana była w moim domu. Ona była wadliwa, wylatywały tak zwane końcówki mocy, tranzystory mocy, które były niedostępne. Ale kilka razy z sukcesem udało nam się naprawić. Wrocław dowiedział się o naszych udanych akcjach i dostaliśmy nową, lepszą radiostację. Andrzej Bartoszyński to załatwiał. Dostaliśmy radiostację, która wyglądała jak tak zwany zintegrowany zestaw midi. To był magnetofon, tuner i wzmacniacz. A był w niej jeszcze pełny blok radiostacji UKF. No i to była super rzecz. Audycje z tej stacji były słyszalne daleko poza Dzierżoniowem, także w Świdnicy, w Ząbkowicach. Po którejś audycji Marian Kowal przyniósł mi tę radiostację do domu i mówi: *Święta się zbliżają, sylwester, to jest fajna rzecz, fajnie gra. To jest normalny sprzęt audio, kto się zorientuje?* Ja mówię: *Marian, nie. Nie mogę ci tego dać.* Marian prosił. W końcu się zgodziłem. To był błąd, niestety. Janusz Maniecki opisuje inny scenariusz tej wpadki z radiostacją. W 1984 roku Andrzej Bartoszyński i kilku pracowników OPiWRO (Ośrodka Pomiarów i Wdrożeń Radiofonii Odbiorczej) zostało aresztowanych. Ja nie zostałem ruszony. Na mnie chyba postawili znak zapytania. Jak to? Niewiadomski, Bartoszyński, Woźniak, Kozłowski zostali aresztowani, a Wagnerowskiego nikt nie rusza. Dlaczego? Dopiero po czasie zaczęły się moje domysły, czy w późniejszych czasach nie było to takie bezpieczne odseparowanie mnie. Ale było jak było. Nie mam o to pretensji. Nie mam sobie nic do zarzucenia. Poza tym, że się zgodziłem na to, żeby Marianowi dać radiostację. Pierwsza wersja, jaką poznałem była taka, że Marian robił sylwestra. Przyszli do niego goście, a między gośćmi był ktoś z ubecji [winno być: „z esbecji" – dop. red], komu w ramach szkoleń ubeckich [winno być: „szkoleń esbeckich" – dop. red.] pokazano na zdjęciu tę radiostację. I on ją zobaczył, i od razu wiedział, o co chodzi. To była wersja, którą ja znałem. Inna wersja jest taka, że Marian Kowal i Andrzej Bartoszyński złapali tzw. ogon w Wałbrzychu, gdzie działała taka jednostka ubecka [winno być: „jednostka esbecka" – dop. red.], która miała na celu rozpracowanie podziemia i oni w ten sposób trafili właśnie na tę radiostację. Jak mi było szkoda tego. To była strata niepowetowana. Natomiast starą radiostację rozmontowałem na części pierwsze. Składała się z aluminiowej obudowy. Jej części dałoby się wykopać na mojej starej działce przy drodze na Dobrocin. Tam zakopałem je w rogu działki na głębokości kilkudziesięciu centymetrów.

Data i miejsce nagrania	20 czerwca 2020, Dzierżoniów
Rozmawiał/a	Jadwiga Horanin
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami